

Nie płacz. Idź.



Grzegorz Królikiewicz w swoim mieszkaniu, 2015 r., fot. M. Kuźmicki.

Mieczysław Kuźmicki

Ze śmiercią Grzegorza Królikiewicza skończył się wyjątkowy rozdział polskiego filmu. Pożegnaliśmy artystę, po którym pozostają: pamięć i jego dzieła – wszystkie ważne, bo mówił do

nas, bo odnajdziemy tam jego myśli, przesłanie. A potrafił sprawić, że na długo pozostawaliśmy z jego wizją. Od etiud filmowych i dokumentów, aż po filmy fabularne i widowiska telewizyjne. Po premierze ostatniego filmu fabularnego „Sąsiady” powiedział: „Człowiek odbierający mój utwór jest jak perłopław, któremu wsączam ziarno piasku, a on otorbia tę kruszynkę i nosi w sobie perłę”.

Tak komentował milczenie publiczności, jakie najczęściej towarzyszyło pokazom jego utworów. Sam uczestniczyłem kilka razy w takiej zbiorowej ciszy: zapalały się światła, wszyscy milczeliśmy, bo mieliśmy – ja miałem – poczucie otarcia się o absolut.

Mówił: „Pracuję dla przyszłości” i z tych słów uczynił swój znak rozpoznawczy, nieledwie motto wszelkiego działania artystycznego i dydaktycznego.

Urodził się 5 czerwca 1939 w Aleksandrowie Kujawskim, dzieciństwo i młodość spędził w Piotrkowie Trybunalskim, życie dojrzałe związał z Łodzią. Tu w 1962 ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, w 1967 został absolwentem Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej. Od 1976 do 1978 kierował telewizyjną Redakcją Faktu, w latach 1981-1983 był kierownikiem artystycznym Zespołu Filmowego „Aneks”. W 1981 zaczął

działalność pedagogiczną w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej, dochodząc do stanowiska profesora zwyczajnego (1993) na Wydziale Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej. Kierował jako szef artystyczny Teatrem Nowym w Łodzi w latach 2003-2005. Był członkiem Polskiej Akademii Filmowej. Zmarł 21 września 2017, a 2 października został pochowany na Starym Cmentarzu w Łodzi.



Grzegorz Królikiewicz, fot.
Tomasz Komorowski.

W fabule debiutował obrazem „Na wylot” (1972) i był to jeden z najbardziej oryginalnych artystycznie filmów, jakie powstały wówczas nie tylko w polskim kinie. Co najdobitniej potwierdzają nagrody i wyróżnienia festiwalowe, jakie dzieło i jego twórcy otrzymali. Ale już wcześniej, jeszcze jako student, dał się zauważyć etiudami („Każdemu to, czego mu wcale nie trzeba”, 1966) i dokumentami. Wśród tych ostatnich impresja o odjeżdżających do wojska chłopakach („Nie płacz”, 1972) została dobrze przyjęta i nagrodzona na festiwalu w Krakowie, co niestety nie było udziałem jego właściwego debiutu kinowego – dokumentu „Mężczyźni”. Nakręcony w 1969 film pokazuje życie rekrutów wcielonych do jednostki wojskowej, jak w czasie

szkolenia każdy chłopak staje się elementem zautomatyzowanej zbiorowości mężczyzn. Zdaje się, że reżyser pokazał wojsko nie tak, jak życzyliby sobie decydenci, dlatego premiera mogła odbyć się dopiero po dwudziestu latach, u progu demokratycznych przemian, a na festiwalu w Koszalinie jury wyróżniło reżysera nagrodą za debiut w filmie krótkometrażowym!

Paradoksów związanych z twórczością i działalnością Grzegorza Królikiewicza jest zresztą więcej, a jednym z nich jest fakt bycia jednocześnie ornitologiem i ptaszkiem. Nasz profesor Bolesław Lewicki, legendarny twórca łódzkiego filmoznawstwa, miał zwyczaj powtarzać, że czym innym jest badanie ptaszka, czym innym zaś bycie nim. Konkluzją było, że nie można latać i jednocześnie analizować procesu latania. A Królikiewicz to potrafił! Realizował filmy, ale jednocześnie tworzył własną teorię filmu. I w autorskich obrazach czasami badał na ile to, co teoretyczne, może zostać wykorzystane w kreacji artystycznej. Jego manifest artystyczny „Przestrzeń filmowa poza kadrem” („Kino” 1974 nr 8) może być doskonałym przewodnikiem dla wszystkich chcących lepiej odczytać sensy większości obrazów fabularnych reżysera, których zrealizował dziewięć. Wśród nich te najgłośniejsze to poza debiutem także „Wieczne pretensje”, „Tańczący jastrząb”, „Zabicie ciotki”, „Klejnot wolnego sumienia”, „Fort XIII”, „Przypadek Pekosińskiego” i ostatni, najbardziej może osobisty, empatyczny wobec bohaterów przedstawionego świata – „Sąsiady”.

Jego teoretyczne przemyślenia, w jakimś sensie artystyczne *credo* spisane na papierze, znalazły się w jego książce „Off czyli hipnoza kina”. Ale tę swoją pasję ujawniał także, analizując dzieła mistrzów. Pozostawił książki i skrypty, w których poddawał rozbiorowi dzieła i ich twórców. „Różyczka” (o „Obywatelu Kane” Wellesa), „Góra stoi!” („Sobowtór” Kurosawy), „Wielka kamienna twarz” („General” Bustera Keatona), „Anty-Faust” („Zawód reporter” Antonioniego), „Kłopot z Fellinim” – to kilka wybranych tytułów z serii, jaką sobie wymarzył i częściowo zrealizował w czasie pracy dydaktycznej w Szkole Filmowej.

Wspomnianemu wcześniej prof. Lewickiemu poświęcił film dokumentalny „Wiesz, jak jest”, innemu ze swoich mistrzów prof. Jerzemu Toeplitzowi – dokument „Człowiek środka”, reżyserowi Januszowi Nasfeterowi – „Portret artysty z czasów starości”, swego przyjaciela mecenasa Andrzeja Kerna sportretował w filmie „Kern”, reżysera dokumentalistę, żyjącego do śmierci w Kanadzie emigranta pomarcowego Tadeusza Jaworskiego przypominał w dokumencie „Wieczny tułacz”.

Kino dokumentalne było dla niego ważne, zrealizował wiele obrazów o polskich patriotach, ludziach wiernych, szlachetnych i właśnie dlatego mordowanych i prześladowanych, skazanych na zapomnienie. Z takiej samej narodowej i patriotycznej inspiracji tworzył wielkie widowiska telewizyjne: „3 Maja”, „Kronika polska

Galla Anonima”, „Idea i miecz”, „O coś więcej niż przetrwanie”, „Sąd nad Brzozowskim”.

Wielkie wrażenie i niemal narodową dyskusję wywołała emisja jego „Fausta”, widowiska telewizyjnego wg Goethego. Ale ten twórca zawsze umiał wywołać ferment, trafić do widza, umiał też tak postępować z decydentami, że pozwalano mu na artystyczne eksperymenty z klasykami albo podejmowanie tematyki narodowej, często nieobecnej nie tylko w mediach, ale i w sztuce.

Poza widowiskami i spektaklami telewizyjnymi, filmami fabularnymi i dokumentalnymi, wśród których jest też poetycki obraz „Idź”, który chciałbym, aby stał się przesłaniem tego wspomnienia, pozostawił wiele innych śladów. Jest wśród nich wywiad rzeka „Królikiewicz. Pracuję dla przyszłości” Piotra Kletowskiego i Piotra Mareckiego. Warto sięgnąć do niego, żeby w artyście zobaczyć też człowieka.



Od lewej: Grzegorz Królikiewicz, Beata Tumkiewicz (kostiumolog) i Feridun Erol (reżyser filmowy i tv), po pokazie filmu „Sąsiady”, grudzień 2014 r., fot. Janusz Sobolewski.

Artykuł ukazał się w miesięczniku „Kalejdoskop. Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego”. Za udostępnienie tekstu dziękujemy redaktorowi naczelnemu Łukaszowi Kaczyńskiemu.

O filmie „Wieczny tułacz” Grzegorza Królikiewicza

Pamięci bohatera filmu Tadeusza Jaworskiego, zmarłego 11 lipca br. oraz reżysera Grzegorza Królikiewicza, który odszedł dwa miesiące później, 21 września br.



Grzegorz Królikiewicz (z lewej) i Tadeusz Jaworski (z prawej), Toronto 28.09.2011 r., fot. Studio Filmowe „N” z arch. Grzegorza Królikiewicza.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Film dokumentalny w reżyserii Grzegorza Królikiewicza „Wieczny tułacz”, ma formę filmowego wywiadu-rzeki przeprowadzonego z mieszkającym wiele lat w Toronto Tadeuszem Jaworskim, reżyserem-dokumentalistą, absolwentem pierwszego rocznika łódzkiej Filmówki.

Powstawał długo, kręcony był partiami. Pomysł, aby nakręcić tego niezwykłego człowieka z barwnym życiorysem i świetną

pamięcią miał inny absolwent łódzkiej szkoły filmowej też zamieszkały w Toronto, Michał Maryniarczyk, który wraz z operatorem Zbigniewem Pietrzkiewiczem odwiedzał Jaworskiego z kamerą. Wydaje się, że nie mieli koncepcji filmu. Bardziej interesowała ich chęć zarejestrowania opowiedzianej przez bohatera, bogatej w przeżycia i doświadczenia, historii. Nie ma więc zmiany miejsca, całość odbywa się w tych samych „dekoracjach”. Pracę nad filmem przerwała nagła śmierć Michała Maryniarczyka w wieku 54 lat, w 2006 roku. Nagrany materiał przywiózł do Łodzi Zbigniew Pietrzkiewicz i pokazał Grzegorzowi Królikiewiczowi, wykładającemu wówczas w łódzkiej Szkole Filmowej. I tu się zaczyna kolejna historia, zbieg okoliczności... czy metafizyczna nić łącząca reżyserów różnych pokoleń – Jaworskiego i Królikiewicza.

*– Kiedy zdawałem do Szkoły Filmowej w ostatnim etapie pojawiła się eliminująca mnie tajemnicza intryga, która przesądzała o mojej przegranej – wspominał Grzegorz Królikiewicz. – Z taką świadomością przystąpiłem do finiszu, jakim była próba dokonania przez kandydata osobistej oceny filmu dokumentalnego „Źródło” Tadeusza Jaworskiego. Zachwyciłem się i po projekcji w czasie jego analizy, kiedy każdy z kandydatów był za swoje interpretacje oceniany, przystąpiłem do szturm i wygrałem finisz. Z autorem „Źródła” się nie poznałem. A przecież połączyła nas przeżywana przeze mnie wdzięczność, której On nie był świadom: to On „przyjął mnie do Szkoły”.**

Kiedy po latach przyszedł do mieszkania Grzegorza Królikiewicza jego młodszy kolega operator z Kanady z nagraniami rozmów z Tadeuszem Jaworskim, łódzkiemu reżyserowi zadrżało serce. – *To ja mam zrobić film, w którego nagraniach nie brałem udziału. Gdyby nie ta „nić metafizyczna” nigdy nie miałbym odwagi.* **

Grzegorz Królikiewicz napisał scenariusz filmu. Szczegółowo przejrzał dostępne archiwa, aby znaleźć potrzebne dla ilustracji filmowej fotografie, dobrał przepiękną muzykę, wzbogacił o dźwięki burz, tętniącego deszczu, ludzkich kroków. Kiedy film był gotowy pojechał do Toronto, aby pokazać go Tadeuszowi Jaworskiemu i uzyskać potwierdzenie dla sposobu, w jaki przedstawił jego życie i dorobek artystyczny. Wtedy po raz pierwszy się spotkali. Dla wygnańca z Polski film ten był bezcennym darem.



Grzegorz Królikiewicz (z lewej) i Tadeusz Jaworski, Toronto, 30.09.2011, fot. Studio Filmowe „N” z arch. Grzegorza Królikiewicza.

„Wieczny tułacz”

Bohater jest w swoim mieszkaniu, w tle półki z książkami, fotografie rodzinne, meble. Snuje się opowieść o Podolu, zamęcie i tragediach wojennych, studiach w Szkole Filmowej, pracy na wieloma ciekawymi projektami, o dalekich podróżach i poznawaniu odmiennych kultur. Tadeusz Jaworski swoim opisem buduje nastrój, stwarza sytuacje, dramatyzm, przekazuje fakty, wątpliwości i uczucia. Traktuje język jak kamerę, raz są zbliżenia, innym razem dalekie plany. Widać, że ma świetną, filmową pamięć, gdyż zapamiętał wiele detali, dzięki czemu widz w swojej wyobraźni może przenieść się w świat ze wspomnień reżysera.

Każda bruzda na twarzy tego wiekowego człowieka, jest zapisem dramatów i trudnych życiowych wyborów, ale oczy są żywe i kryją w sobie dużo mądrości. Opowieść toczy się swoimi torami, głos prowadzi przez meandry historii, a na ekranie pokazują się stare fotografie rodzinne, zdjęcia obrazujące bezmiar bestialstwa wojennego, mapy, fotografie z okresu studiów, kadry z filmów, fotografie z podróży i z pracy nad spektaklami Teatru Telewizji, a potem nagłówki w gazetach. Słysząc głosy ludzi, stuk maszyny do pisania. W oczach Jaworskiego iskrzy się wciąż żal, za pozbawienie ojczyzny. Obrazowi i opowieściom towarzyszy pięknie wkomponowana w całość muzyka Gustawa Mahlera.

Tytuł „Wieczny tułacz” nawiązuje do legendy Żyda wiecznego tułacza, który nie mógł stracić życia, gdyż zgubił śmierć. Błądził zatem w nieskończoność, przyglądając się życiu innych, sam wiecznie poszukując swojej drogi. Tułaczka po świecie była karą za znieważenie Chrystusa idącego z krzyżem na Golgotę. Kara przeszła na następne pokolenia.

Tadeusz Jaworski w filmie wyjaśnia swoje pochodzenie, opowiada o Chazarach, przytacza historię swojego przodka, którego król Jan III Sobieski nazwał szlachetnym człowiekiem, a swoje słowa kazał wyryć na bawolej skórze, wiszącej w rodzinnym domu na ścianie. Mówi o Czortkowie na Podolu, w którym się urodził i wychował, o pierwszych doświadczeniach z kinem, a potem o dramacie wojny. Widz dowiaduje się o

szlachetności księdza katolickiego, który dał całej rodzinie nową tożsamość, aby ją chronić. Znalazł groby wymarłej rodziny Jaworskich w Kobyłowlókach i dzięki temu rodzina późniejszego reżysera, otrzymała nową historię do piątego pokolenia wstecz.

Tadeusz Jaworski wychowany na Mickiewiczu i Sienkiewiczu, głęboko osadzony w polskiej kulturze, czuł się Polakiem. Dzięki studiom w PWSFiT w Łodzi wszedł w środowisko ludzi kulturotwórczych, którzy próbowali dźwignąć system moralno-społeczny z ruin wojny. Sam się do tej działalności aktywnie włączył, a jego filmy pokazywały najwyższy kunszt artystyczny filmowego warsztatu, przy mocnym podkreśleniu roli społecznej w rozwiązywaniu ludzkich konfliktów.

Reżyser opowiada o swoich spotkaniach z Bertoldem Brechtem w Berlinie i komplikacjach z tego powodu po powrocie do kraju, ze względu na podejrzenia o współpracę z obcym wywiadem. W konsekwencji musiał zrezygnować z pracy w Wytworni Filmów Dokumentalnych w Warszawie. Widz dowiaduje się o roli Prymasa Stefana Wyszyńskiego i o katolickim wątku w twórczości reżysera, o odwilży po 1956 roku, o podróżach do Afryki i Azji, o filmach dokumentalno-społecznych z lat 60, teatrach telewizji. I o wielkiej nagonce po opublikowaniu artykułu „Dwa oblicza twórcy”. W atmosferze 1968 roku okazywało się, kto był prawdziwym przyjacielem, a kto nie. Jaworski opowiadając o dramacie człowieka, który jest zmuszony

do opuszczenia kraju w czasie, kiedy już prawie wspiał się na zawodowy Olimp, a także o rozczarowaniach związanych z postawą bliskich osób – nawet po 40 latach ma łzy w oczach, tak to są dla niego silne emocje. Film kończy się wyjazdem z Polski w 1968 roku i refleksją bohatera:

*Idę do kościoła, siadam w pustej ławce i przeżywam swoją własną sprawę i komunikację z Bogiem. W atmosferze milczenia. Ciszy. (...) Najważniejsze dla mnie jest... być człowiekiem. To jest moją dewizą, bycie dobrym człowiekiem.****

Film miał swoją premierę w 2012 roku, kiedy po raz pierwszy od wyjazdu z kraju, po 44 latach Tadeusz Jaworski przyjechał do Polski, by odebrać Odznaką Honorową „Bene Merito”.

W kinie Kinematograf w Muzeum Kinematografii w Łodzi, przez pięć dni miał wówczas miejsce przegląd filmów dokumentalnych i widowisk telewizyjnych reżysera-wiecznego tułacza.

Tadeusz Jaworski zmarł w wieku 91 lat 11 lipca tego roku, a dwa miesiące po nim 21 września w wieku 78 lat odszedł Grzegorz Królikiewicz. Pozostał po nich film „Wieczny tułacz” i nić metafizyczna, która ich połączyła.

* cyt. Grzegorz Królikiewicz, *Wieczny tułacz*, scenariusz filmu dokumentalnego, produkcja SF „N”, sp. z o.o. 2010, (w:) Tadeusz Jaworski. *Wieczny tułacz*, wyd. Muzeum Kinematografii, Łódź 2012.

** cyt. tamże

*** cyt. tamże



„Wieczny tułacz”

Reżyseria: Grzegorz Królikiewicz

Drugi reżyser: Michał Maryniarczyk

Scenariusz: Grzegorz Królikiewicz

Operator: Zbigniew Pietrzkiewicz, Zdzisław Kaczmarek

Montaż: Jarosław Kamiński, Justyna Król

Muzyka: Gustaw Mahler

Producent: Studio Filmowe „N” Sp. z o.o.

Film można będzie obejrzeć w listopadzie w ramach Austin Polish Festival oraz Toronto Polish Festival.

<http://www.austinpolfilm.com/>

<http://ekran.ca/>